

Poznań, 28 maja. Prowadzimy dalej sprawozdanie z rozpraw pruskiej izby poselskiej nad budżetem ministerstwa oświecenia, na posiedzeniu z dnia 14 maja.

Po p. Libele, który w mowie wczoraj powtórzonej, poruszył kwestyą czwartego gimnazjum katolickiego w W. Ks. Poznańskim, zabiera głos minister oświecenia, p. Bethmann-Hollweg i powiada, że zgadzając się, iż w kwestyi czwartego gimnazjum katolickiego w Poznaniu, rozstrzyga potrzeba, zgodzić się jednak nie może, ażeby ta potrzeba odmierzać się dała wedle liczby mieszkańców. Odmierzać ją raczej należy wedle liczby uczniów uczęszczających do gimnazjów które istnieją. Otóż frekwencya w tak zwanych polskich gimnazjach zmniejszyła się ostatnimi czasy, a więc nie masz potrzeby czwartego gimnazjum. Ponieważ zaś nie masz potrzeby, rząd nie zdecydował się zapewne na roczny dodatek 3000 tal., który byłby potrzebny, żeby chcieć w Śremie nowe założyć gimnazjum na podstawie ofiarowanych przez stany powiatowe na ten cel 20,000 talarów.

Posel Niegolewski: „Panowie, pan minister wyznał, że potrzeba liczby gimnazjów nie ma się oznaczać podług liczby mieszkańców lub podług stosunku liczebnego wyznań, ale raczej podług frekwencji. Ażeby raz przecie jasno to wyłożyć, zniewolony jestem nasamprzód świadczyć, że stosunek podług liczby frekwencji takby wypadł, że jedno gimnazjum ewangelickie musiałoby być niesione, a najmniej jeszcze dwa katolickie utworzone, żeby stosunek podług frekwencji się zrównał. Zniewolony jestem z tym największym żalem odwołać się publicznie na owien fakt. Fakt ten datuje się z owego czasu, w którym wszystkie katolickie gimnazja były przepełnione, w którym rektorzy wydawali publiczne ogłoszenia, iż z powodu przepełnienia nowi uczniowie przyjmowani być nie mogą. Przepełnienie to mówiło zbyt wyraźnie za koniecznością pomnożenia liczby katolicko polskich gimnazjów. To było nieprzyjemnem. Potrafiło także to uunąć. I tak np. radca ministerjalny, tajny nadradca p. Brüggemann, oświadczył podczas zwiędzania katolickiego gimnazjum w Trzemesznie rektorowi, że nie jest dobrą przyjmować tylu uczniów, że przepełnienie oddziaływa źle na zdrowie i w ogóle utrudnia naukę i żeby na przyszłość na to baczyć, aby liczba uczniów nie była tak wielką. Panowie, wiecie jak się to w świecie dzieje, skazówki, jakie podwładnemu urzędnikowi z góry się dają, bywają bardzo dobrze zrozumiane, i za tętnie wykonywane, jak się to w Trzemesznie okazało. Chciano pokazać gorliwość w służbie i od czasu, gdzie inny radca, pan Brüggemann, gimnazjum trzemeszkie odwiedził, liczba uczniów widocznie się zmniejszyła, a więc i czasu, w którym dyrektorowi udzielono radę, ażeby tyle uczniów do swego gimnazjum nie przyjmował. Następnie wracam uwagę na dwa gimnazja w Poznaniu istniejące, a katolickie gimnazjum ad St. Mariam Magdalenam i na ewangelickie Fryderyka Wilhelma. Weźcie liczbę uczniów w tych dwóch gimnazjach, porównajcie ją, nie chcę was przy tym zatrzymywać. Wystarczy, jeżeli pan minister wyznał, że z swych radców ministerjalnych zestawienie to obić każe. Wtenczas się przekona pan minister wyznał, że frekwencya bardzo na korzyść katolickiego gimnazjum przemawiać będzie. Dalej weźcie liczbę nauczycieli przy katolickim gimnazjum, a potem liczbę nauczycieli przy gimnazjum Fryderyka Wilhelma. Wykaże się wtedy ten szczególny stosunek, że nauczyciele przy katolickim gimnazjum daleko gorzej są płatni, i że wiele lat czekać im wychodzi, nim się na etat dostaną; potrzebują ich tak jako nauczycieli pomocniczych, dopóki się nie podobą, i powodu frekwencji urządzane być muszą rozmaite klasy wnolegg, w których nie etatowi, lecz pomocniczy nauczyciele naukę wykładają. W ten sposób szkoda nietylko uczniowie, ale i nauczyciele, i dla tego zdarzały się wypady, że wielu z takich nauczycieli, którzy długie lata na etacie oczekiwali posady etatowej, zdecydowało się chwycić tej kariery.

„Mniemam zatem, że w ten sposób nie możecie wcale argumentować, i że argumenta wasze nigdy nie wywrą pożądanego skutku, ponieważ niemi inne chcecie osiągnąć cele. Idźcie lepiej otwartymi i powiedzcie po prostu, że wywołanie, jakie w obec Polaków utrzymać chcecie ma ten sens: niemieckie kształcenie ma być w każdy możliwy sposób elegnowane, Niemcom ma się udzielać wszelką pomoc, Polakom zaś mają być odcięte wszelkie środki i drogi do kształcenia się. Powiedzcie prawdę: „„woliłby Polaków trzymać w głupocie””.

(Szemranie, oho!)

„Oświatę tą chcecie nas zdobyć! Nie chcecie nam ancympacyą naszego ducha oddać, chcecie nas trzymać w taleniu od oświaty, która tylko sens ma, jeżeli istotnie jest wolną, i wolno poruszać się może w wszystkich kierunkach. Nam to nie ma być dozwolonem. Tak, panowie, ale już raz sposobność zauważyć, że zaszczepiacie ze strony państwa w młodzież nietylko nienawiść do oświaty, w ogóle do niemieczyny. Zaledwie uczeń przejdzie próg gimnazjum, zaraz mu przywdziejają przez wprowadzenie tego języka za język wykładowy kurtkę przymusową, w której się poruszać nie może. Wiem to z własnego doświadczenia, przeszedłem to sam; w tej klasie, w której niemiecki język jako język wykładowy wprowadzono, mu-

siałem siedzieć 3 lata, i to dla tego, że tak jak inni Polacy nie rozumiałem wykładu udzielanego w obcym języku. W ten sposób, panowie, nie można dojść do oświaty, język wykładowy powinien być dla ucznia zrozumiałym, jakże ma uczeń autorów łacińskich tłómaczyć na niezrozumiały dla niego język? Przez to nie nauczy się ani po łacinie ani po niemiecku; mógłbym wam przedłożyć zeszyty uczniów, któreby najlepiej to udowodniły.”

Posel odolanowski, Bentkowski: „Kiedy lat kilka temu tenże sam przedmiot rozbiegany był w sejmowej komisji oświecenia, do której miałem zaszczyt należeć, przyznał tenże sam komisarz rządowy, którego obecnie po lewej stronie pana ministra widzicie mamy przyjemność, że rozstrzygającym tu względem, jest względ finansowy; prawda, iż przyznał wśród okoliczności, które mu zaprzeczać potrzeby nie pozwalały. Zachodziła bowiem podówczas ta szczególna w polskich gimnazjach okoliczność, że wielu uczniów wcale do szkoły nie przyjmowano, z powodu przepełnienia klas, że dyrektorowie gimnazjalni w ciągłym z tego powodu znajdowali się obłożeniu, i że rodzice ze łzami w oczach miasto opuszczać musieli, nie mogąc już w żaden sposób dzieci swoich w szkole umieścić. Tak był podobny stan rzeczy. Wymieniłem wtedy z nazwiska podobnych rodziców; byli to bliscy moi znajomi, i każdy z nas zaznał z pewnością w owym czasie rodziców, co dzieci w szkole umieścić nie mogli z powodu jej przepełnienia. Otoż w obec podobnego stanu rzeczy odpierno nam wtedy: „Prawda! potrzeba istnieje niezaprzeczona, ale ten względ nie rozstrzyga, rząd bowiem nie ma wcale obowiązku do zakładania gimnazjów; są to właściwie zakłady gminne i korporacyjne, które rząd tylko wspiera, ale których samodzielnie stwarzać żadnego nie ma obowiązku. Rozstrzyga więc nie kwestya potrzeby, ale kwestya finansowa.” Skoro zaś finansowa kwestya nie stoi na zawadzie, powiadają nam znowu: „Niel kwestya finansowa, sama nie rozstrzyga; rozstrzygająca jest kwestya potrzeby, a potrzeby niemasz.” A ja powiadam, że ani kwestya potrzeby, ani kwestya finansowa tu nie rozstrzygają, ale jedynie żądza zgębnienia i zniszczenia polskiego żywiołu, między innemi na drodze odmawiania mu lub utrudniania, narodowego wykształcenia, do którego ma prawo i nauki odpowiedniej. To jest cel, to jest prawdziwe znaczenie tych wszystkich wymówek...”

Marszałek izby: „Pan poseł zapomina się, podsuwając rządowi pobudki do których się rząd nie przyznaje, i które byłyby haniebnymi z siebie pobudkami. Zwracam jak najmocniej jego uwagę na to. Posel Bentkowski ma głos.”

Posel Bentkowski: „Nie mogę się zgodzić z p. marszałkiem, ażeby rząd nie przyznawał się do takich pobudek. Przyznaje się on teraz bardzo często, już to przez swoje organa w W. Ks. Poznańskim, już to przez organa ministra spraw wewnętrznych, hr. Schwerina, do zasady, że z polskim żywiołem trzeba raz wreszcie bez ceremonii się załatwić.”

Marszałek izby: „Pan poseł nie znajdzie nigdzie w izbie poparcia na swoje twierdzenie, jakoby słyszał ze strony rządu oświadczenia, któreby mogły usprawiedliwić ostatnie jego wyrazy. Pozostaje więc przy mojej uwadze.”

Posel Libelt: „Chciałem tylko panu ministrowi skarbu to powtórzyć, co pan minister wyznał oświadczył, to jest, co miał deputacyi śremskiej co do kwestyi finansowej odpowiedzieć. Nie widząc go atoli tu obecnym, byłoby to napróżno.

„Chciałbym tylko jeszcze uwagę zwrócić pana ministra wyznał co się tyczy kwestyi potrzeby na to, że przepisy ograniczające przyjmowanie uczniów do gimnazjów, a mianowicie do gimnazjum poznańskiego, wciąż jeszcze istnieją a nawet wykonywane bywają, tak że n. p. jeżeli klasy 70 uczniów liczą, nie przyjmują już do niższych klas więcej uczniów, i że istnieje przepis, iż uczniowie mieszkający w mieście, pierwszeństwo mają od zamieszkujących, w skutek czego wiele rodzin było zniewolonych, przeprowadzić się do Poznania i tam się osiedlić, ażeby tylko ich synowie korzystać mogli z kształcenia się gimnazjalnego. Te i inne przepisy istnieją zatem. O kwestyi potrzeby przekonać się można niemal za każdą razą, kiedy uczniowie o przyjęcie się zgłaszają. Powtarzam, że uczniom w Poznaniu, gdzie gimnazjum przepełnione jest, przyjęcia odmawiają a dla rodziców nie jest zawsze możebną, dzieci swoje do tak odległych miejsc jak Trzemeszno i Ostrowo posyłać i tam je utrzymywać, gdyż większa część tych ludzi nie ma potrzebnego do tego majątku. Powiedziałem następnie, i na to kładę ponownie przycisk, że właśnie szkoły rektorskie, jakie w każdym mieście powiatowem egzystują a na których liczba uczniów 30, 40 do 50 wynosi, są na to założone, ażeby przysposabiali uczniów mianowicie do gimnazjów, i które zapewneby dostarczały potrzebnej liczby uczniów do nowych zakładów gimnazjalnych, i że także szkoły miejskie istnieją jak n. p. w Śremie, które przeszło 100 uczniów liczą, z których z pewnością jedna trzecia będzie mogła być oddana do gimnazjum. Nie mniemam zatem, żeby kwestya potrzeby przecząco rozstrzygnięta być mogła.”

Posel Vincke powiada, że dla tego tylko zażądał głosu, żeby w związku z tem co p. Niegolewski przeciwko nauce w języku niemieckim przytoczył, zwrócić uwagę tego mówcy, iż nieocenian należy korzyści jaka mu z tej nauki

plynie. Polscy posłowie niebyliby w stanie bronić tu praw swych narodowych jak to czynią, gdyby po niemiecku nie umieli; że zaś umieją, dowiedli tego w ciągu obecnej dyskusji bardzo obszernie. Niemieckiemu wykształceniu szkolnemu zawdzięczają oni że niepotrzebują uciekać się do służącego sobie przywileju czytania mów swoich z karty: w ich więc najistotniejszym leży interesie, ażeby niemieckiego wykształcenia szkolnego i nadal zażywali, ile że izba zapewne bardzo długo będzie miała jeszcze przyjemność posiadania ich.

Posel Niegolewski: „Przedewszystkiem winienem podziękować posłowi z Hagen (Vinckemu), że przynajmniej z innego wychodzi zapatrywania, niżli pewien wysoki urzędnik, prezes rejencyjny, poseł Schleinitz. Wedle niego nie wolno nam bronić naszych zagwarantowanych praw narodowych. Dziękuję panu posłowi z Hagen, że raczy nam przyznać prawo do tej obrony. Żałuję wszelako, iż tak źle mówimy po niemiecku, że nas zawdy izba zrozumieć nie może. (Śmiech).

„Nieudało nam się dotąd żadnego z wniosków naszych przeprowadzić; a nawet chociaż izba co do tych zażeń, w których poseł z Hagen za nami przemawiał, mam na myśli petycję Wolniewicza i Mizerskiego — wnioski odnośnie przyjęła, rząd przecie wcale na to nie zważał. Muszę więc prosić pana posła z Hagen, ażeby zapytał w ministerstwie o losie owych, za uzasadnione uznanych petycji; dowie się on, że coś wręcz przeciwnego uchwale izby nastąpiło. Co się tyczy wzmianki o nauce języka niemieckiego, muszę się panom przyznać, że nie sposób mi było w szkole gdzie językiem wykładowym był język niemiecki, tego języka się wyuczyć, a niesposób dla tego, iż w takiej szkole wszelka nauka w ogóle człowiekowi się mierziła, (Śmiech).

„nikomu bowiem w smak przypaść nie może, żeby go tresowano jak papugę. Kto więc z nas w istocie czegoś chce się nauczyć, ten musi starać się dojść do tego przez własne studia i lekcje prywatne i musi po skończeniu tak zwanego gimnazjalnego wykształcenia, na nowo rozpocząć swoje kształcenie po polsku. Tak też i ja postępowałem: przyszedłszy na uniwersytet niemiecki, zacząłem moje studia od początku, na polskich książkach i na polskich pisarzach je opierając. Oto sposób, w jaki osiąga się wykształcenie u kogoś, któremu w obcym języku nauki wrazało.”

Posel Bentkowski: „Króciutką chcę tylko wtrącić uwagę, która w części odnosi się do zdania objawionego przez posła z Hagen (Vinckego), w części zaś do pokrewnych słów poprzednich posła Andrégo. Obaj ci panowie tak rozumują: „„Na kongresie słowiańskim porozumiewali się reprezentanci różnych ludów słowiańskich w niemieckim języku, dobrodziejstwem jest więc dla was odbierać niemieckie wykształcenie, zyskujecie bowiem tym sposobem możność wzajemnego porozumienia się, a nadto uosobiacie się do bronięcia praw waszych po niemiecku w niemieckim parlamencie.”” Ja na to odpowiadam: Na wiedeńskim kongresie reprezentanci państw germańskich szczepu, mianowicie Anglii, Szwecyi i mocarstw niemieckich, porozumiewali się w języku francuskim o najżywniejszych sprawach swoich i francuskie przesyłali sobie pisma w tym przedmiocie; wnioskuje więc ztąd, nie wedle mojej ale wedle logiki szanownych posłów, że niemieckie wyższe wykształcenie całkiem dla nich niepotrzebne i że powinni na francuskiem poprzestać. Dziś jeszcze używacie francuskiego języka w dyplomatycznych stosunkach przy traktowaniu o najważniejszych stosunkach europejskich; dokładna i płynna znajomość tego języka podaje wam dziś jeszcze sposobność do przestrzegania praw waszych na tej drodze. A więc, wedle rozumowania poprzednich mówców, nie byłoby wcale niezbędnej potrzeby, żebyście w niemieckim waszym ojczystym języku gimnazjalne wykształcenie odbierali; owszem, daleko stosowniejszą byłoby dla was, nauki po francusku pobierać.”

Posel Prittwitz powiada, że przy sposobności dawniejszych rozpraw, dowiedzionem już zostało polskim posłom dostatecznie, że wszystko do czego mają prawo, wypełnianem bywa. Prawo to jednak musi rząd ciasno tłómaczyć, z powodu stanowiska, jakie to polscy posłowie obrali. Niechaj oni pokażą naprzód izbie, iż chcą szczerze a wspólnie z resztą reprezentacyi pracować około dobra pruskiego państwa i pruskiej ojczyzny, a wtedy izba będzie skłonniejsza do uwzględniania ich życzeń i skarg językowych.

Posel Vincke broni przeciwko p. Bentkowskiemu swojej logiki i logiki posła Andrégo. Przykład o kongresie wiedeńskim byłby trafny gdyby w tym tu parlamencie różne narody europejskie były reprezentowane; ale nie jest nim, ponieważ wszyscy tu należą do jednego pruskiego narodu, którego językiem jest język niemiecki. Posel André równie słusznie wnioskował, jeżeli tylko prawdziwym jest fakt z którego wychodził, to jest fakt, że na słowiańskim kongresie, po niemiecku rozprawiano. Ze poseł Niegolewski nie miał ochoty w szkole uczyć się po niemiecku, izba temu niewinna; to wszelako niezwalnia rządu od obowiązku przestrzegania, by inne dzieci polskie po niemiecku się uczyły. Ze też to się dzieje, na to ma izba obecnie świetne bardzo dowody w mowach polskich

członków. Mówca ogradza się dalej, ażeby kiedykolwiek popierał tu tak nazwane narodowe polskie dążności. Jeśli przemawiał za petycjami Wolniewicza i Mizerskiego, czynił to z obowiązku swego poselskiego, chociaż wmięszano w to i narodową kwestyę, nie zaś z powodu jakichś przychylności do tak nazwanej polskiej narodowości. Owszem, ilekroć polscy posłowie narodową swą sprawę poruszają tu będą bez uzasadnionego powodu, znajdują w nim statecznego przeciwnika.

Posel krotoszyński, M. Żółtowski: „Widzę, że uwaga posła Andrego za bardzo bystrą i dowcipną uchodzić musi, kiedy poseł z Hagen (Vincke) do niej znów wraca. Przypnę, panowie, że jestem w nieszczęśliwym położeniu, iż zdania tego dzielić nie mogę. Rozumiem, panowie, że gdybyście sobie chcieli zadać pytanie, jakby się rzeczy obrobiły, gdyby wam na myśl przyszło miało odbyć kongres wszystkich narodów germańskiego szczepu, i gdyby na tym kongresie zjechać się mieli reprezentanci Niemiec, Szwecyi, Danii, Holandyi i Anglii? że odpowiedź by wypadła, iż z pewnością nie używalibyście wtedy niemieckiego żadnego języka, ale musielibyście może uciec się do łacińskiego a najprawdopodobniej do francuskiego.“

Marszałek izby oznajmia, że wniesiono o zamknięcie dyskusji nad przedmiotem. Ponieważ poseł Niegolewski, który głosu był jeszcze zażądał, rzekł się tego głosu, żądając tylko wolności uczenia uwagi osobistej, marszałek więc zamyka dyskusję i udziela głosu posłowi Niegolewskiemu do osobistej wzmianki.

Posel Niegolewski: „Żałuję, że nie zrozumiałem posła z Hagen; jeśli go jednak nie zrozumiał, przypisać to wypadła okoliczności, że od niego się nauczyłem, iż obowiązkiem jest każdego, na prawnej opierać się podstawie. Otóż co do mnie, opieram się ciągle na prawnej podstawie. Wszyscy zaś co przeciw temu walczą, dopuszczają się pogwałcenia prawa, nie chcąc uznać praw zagwarantowanych. Obrażanie tych praw jest zgwałceniem podstawy prawnej.“

Na tem się kończy dyskusja wszczęta przy tytule budżetu traktującym o gimnazyjach i szkołach realnych.

Koniec sprawozdania z posiedzenia dnia tego odłamy do jutra.

N. Pan raczył mianować prokuratora Nessla w Świdnicy prokuratorem przy sądzie miejskim i sądzie powiatowym w Wrocławiu.

Berlin, 27 maja. Postanowiono teraz podobno, że królewska para nie będzie objeżdżała prowincyi w celu przyjmowania homagium, ale raczej tylko w celu zwiedzenia wszystkich prowincyi. Mówią, że w pierwszych dniach czerwca uda się król z dostojną swą małżonką do Poznania. Za prawdziwość jednakże tej wieści ręczyć nie można, lubo zapewniano że do władz poznańskich przesłano już rozkaz, ażeby pomieszkanie dla pary królewskiej tam urządzone. W tym tygodniu przenosi król rezydencję swą na zamek Babelsburg.

— Dzisiaj przyjmował król tureckiego posła u dworu francuskiego, Velego paszę, i odebrał z rąk jego order Medziedzi pierwszej klasy, nadany mu przez sultana tureckiego. Zdaje się, że Velemu paszy prócz tego powierzono jaką misję polityczną, ponieważ dyplomata ten często konferuje z ministrem spraw zagranicznych, baronem Schleinitzem.

× Berlin, 27 maja. Sprawa policyjna berlińska dotąd żadnego stanowczego nie znalazła rozwiązania. Z jednej strony dziennikarstwo liberalne nie przestaje wołać o radykalną reformę na tem polu, wskazując oddalenie prezydenta policyi, barona Zedlitz, jako nieodbitą zadatek i rekonięciem takiej reformy; z drugiej strony rząd waha się w postanowieniach swoich, niewiedząc czemu dać pierwszeństwo, czy potrzebie zadosyćuczynienia bardzo rozbudzonej i rozdrażnionej opinii powszechnej, czy nie mniej gwałtownej potrzebie utrzymania powagi rządowej. I tak np. było już podobno postanowioną przed kilku dniami rzeczą, żeby udzielić panu Zedlitzowi żadaną dymisy, gdy w tem przyszły powtarzane przeciwko temu dygnitarzowi policyjnemu demonstracje uliczne; rząd tedy popadł znowu w obawę, iżby oddalenie pana Zedlitz z służby wśród takich okoliczności, nie wyglądało na koncesyę ulicznemu wrzaskom uczynioną, i nie zachwiało z gruntu powagi rządowej; w skutek więc takich obaw zawieszono udzielenie dymisy prezydentowi policyi i jakiegokolwiek załatwienie ciężkiej trudności znowu poszło w odwłokę. Odwołka ta srawia także, iż budżet ministerstwa spraw wewnętrznych wciąż jest z dnia na dzień odsuwany z porządku dziennego izby poselskiej, albowiem przewidując ciężkie, gwałtowne i zasadnicze zaczepki przy rozdziale kosztów na policyę, woli hr. Schwerin opóźnić te rozprawy do czasu, gdzie jakieś rozwiązanie będzie już czynem dokonany i gdzie mu będzie podobna odpowiedzieć, jeśli nie coś całkiem zaspakajającego, to przynajmniej coś stanowczego. Tymczasem nieszczęsna ta sprawa policyjna, właśnie dla tego, że jej tak zajątrzyć się i takich nabierać rozmiarów pozwolono w zamiarze ratowania niby powagi rządowej, zaczyna już sprowadzać najdonioślejsze, a dla Prus najniekorzystniejsze skutki, nie tylko w wewnętrznej, ale nawet w zewnętrznej polityce tego państwa. Strojąc załoty o przyszłą w Niemczech hegemonię, były wciąż Prusy w swoje wysokie duchowe, moralne i liberalne stanowisko i posłannictwo, przechwalając się ciągle, iż gruntuja swoje potęgę na podbojach moralnych. Otóż pozapruckie dziennikarstwo niemieckie, i to nie tylko południowo-niemieckie, ale nawet saskie, hanowerskie, miast hanzeatyckich itd. zaczyna teraz w głos zaprzeczać owemu moralnemu podbojowi i wołać, że Prusy, przeciwnie, coraz to bardziej na kredycie tracą, bo nie wszystko złoto co się zdala świeci. Jednocześnie wskazują też dzienniki na odwieczną i ostatnimi czasy tak zdyskredytowaną Prus spółzawodniczkę,

na zgrzybiałą Austryę, która śmiało i szczerze drogą liberalnych reform i odrodzenia stąpa, i która więcej może od Prus będzie niedługo miała moralnego uprawnienia do hegemonii w Niemczech. Określając w dwóch słowach wrażenie, jakie teraz uważają dostrzegacz ruchu umysłów i przebiegu wypadków w Niemczech odnosi, powiedzieć można, iż dawno nie było czasu, gdzieby Prusy tak mało na zewnątrz ważyły jak dzisiaj. A jednak są one nominalnie przynajmniej, jednym z pięciu wielkich mocarstw, wiodą prym w Niemczech bogactwem, kulturą, oświatą i organizacją i świeżo jeszcze zreorganizowały swoją armię na olbrzymią stosunkowo stopę! W czemże więc leży ów rosnący dyskredyt? Oto w tem, że do istotnej potęgi, innych jeszcze pierwiastków moralnej natury potrzeba, i że nie ten robi moralne podboje, kto je sam sobie ciągle przyznaje, ale ten któremu inni je przyznają.

Rozprawy sejmowe przemijają zaledwie postrzegane przez masę publiczności, która na drastyczne tylko zważając ustępy, serdecznie już leniwym biegiem sejmów nudzić się zaczyna; a przecież najważniejsze dla wewnętrznego życia całej monarchii, dla dobra lub biedy jej mieszkańców przychodzą codziennie kwestye zasadnicze lub ustawy organizacyjne do rozstrzygnięcia. Zaiście trudno na krótkim toporzystku je tu zbyć, bo niejedna z nich, którą nierazki czytelnik sprawozdań sejmowych w pół minuty okiem przetrząci lub pogardliwie pominię, dostarczyłaby mogła przedmiotu do tygodniowych studyów, sporów i rozpamiętywań. To tylko co o nich w skróceniu w raportach sejmowych się drukuje, stanowi już tak ogromny materiał, że jednemu człowiekowi niesposób prawie przeczytać i przetrawić to wszystko przez ciąg kilku miesięcy trwania sejmów. Niektóre z tych przedmiotów jak np. nowy podatek gruntowy, zmiana ordynacyi miejskiej dla prowincyi wschodnich, zmiana podatku procederowego, zmiana podatku od czasopismów, niesłychanie głęboko w całe życie społeczne sięgająca kwestya wolności procederowej i t. p., już załatwione; inne, jak kwestya reorganizacyi wojska i odpowiedniego zwiększenia funduszów na wojsko, ogólny kodeks handlowy niemiecki, równie jak kilka innych projektów prawodawczych, są jeszcze do załatwienia i trudno zaiste pojąć, jakby, gnając nawet od rana do nocy (bo komisye odbywają codziennie posiedzenia do późnego wieczora, a referenci muszą nieraz nocami całemi swoje raperty redagować), mógł sejm najkonieczniejsze załatwić sprawy przed 6 lub 7 czerwca.

Dzisiaj rozpoczęły się w izbie poselskiej rozprawy nad budżetem ministerstwa wojny, z którym łączy się cała kwestya reorganizacyi wojska i nowego zwiększenia już i tak ogromnych na to wojsko wydatków. Izba wszelako nie wysłała dziś nawet z dyskusyi ogólnej nad tą ogromną wagi materiją, od której połowa polityki wewnętrznej i cała polityka zewnętrzna zależą. Na początku dzisiejszej sesyi odpowiadał minister sprawiedliwości posłowi bydgoskiemu, Senffowi, na jego interpelacyę, w przedmiocie ograniczeń amnestyi, jakich się władze wykonawcze dopuszczają; i tak np. tym wychodźcom berlińskim którzy w r. 1848 rodzinne miasto opuścili a teraz po wydaniu amnestyi z Ameryki do Berlina wracają, powiada władza administracyjna: „Prawda żeś dostał amnestyę, więc karany nie będziesz; ale również prawda, że amnestya istniejących praw nie znosi; że zaś prawo z r. 1842 powiada, iż kto 10 lat przebywał bez pozwolenia władz krajowych za granicę, ten traci prawo obywatelstwa i charakter Prusaka, więc nie możemy cię uznać za Prusaka, jako cudzoziemcowi zaś odmawiamy pozwolenia pobytu w stolicy, bo jesteś poszlakowanym i niepewnym cudzoziemcem.“ Oczywiście takie tłumaczenie amnestyi czyniło ją w wielu bardzo razach złudną tylko słów igrašką i podało popoch skrajnemu stronnictwu liberalnemu (do którego pan Senff się liczy), do zażądania w drodze interpelacyi, objaśnień, jakby rząd tę rzecz rozumiał. Odpowiedź ministra sprawiedliwości odpowiadała mniej więcej życzeniom interpelantów i jak najkorzystniejszą i najszerszą interpretacyę amnestyi zapowiadała.

O jednym drobnym ale dla waszej także prowincyi ważnym szczególe nadmienić mi wypada. Nowe prawo o podatku gruntowym zaprowadza między innymi komisya centralną, której zadaniem, ustanowić ostatecznie taryfę szacunkową dochodów gruntowych, mającą służyć za podstawę rozkładu z góry przyjętych 10 milionów podatku gruntowego, na pojedyncze prowincye. Centralna ta komisya, której prace wielki będą miały wpływ na mniejsze lub większe, na słuszne lub niesłuszne opodatkowanie każdej prowincyi, ma się składać z ministra skarbu, z 4 komisarzy jeneralnych i 4 biegłych przez ministra naznaczonych, wreszcie z 16 obywateli, reprezentantów pojedynczych prowincyi, po dwóch licząc na każdą. Ci reprezentanci interesów prowincjonalnych mają być wybrani w połowie przez izbę panów a w połowie przez izbę poselską. Otóż temi dniami, może jutro lub po jutrze, odbędą się te wybory w obu izbach, a odbędą tym sposobem, że członkowie każdej izby zbiorą się prowincyami i prowincyami wybierać będą. Kto z Poznańskiego wybrany będzie, nie wiem. Stronnictwo niemieckie forytuje podobno na wybór w izbie panów, hrabiego Königsmarka, w izbie zaś poselskiej, pana Sängera, nieuwzględniając, jak się zdaje, że gdyby wszyscy polscy członkowie punktualnie się zjechali, mogliby tak w izbie panów, jak w izbie poselskiej swoich przeprowadzić kandydatów, bo i tu i tam są w większości. Wątpię jednak lubo życzę, żeby się zjechali.

Ponieważ była mowa u wstępu o podbojach moralnych, chciałem na końcu wspomnieć jeszcze o różnych szczegółach odnoszących do rozpraw nad wnioskiem Bentkowskiego, a które tych podbojów moralnych zaiste szerzyć nie mogą. Spóźniona pora i obawa zabrania wam zbyt dużo miejsca, skłaniają mnie jednak do odłożenia tego przedmiotu do listu następnego.

Od wczoraj wreszcie zaczęliśmy tu mieć majowe cie-

pło. Dotychczas nikt bez ciepłego paletotu na ulicę nie wychodził.

Pierwsza tancerka baletu warszawskiego, panna Frejtag, nie mając w Warszawie teraz co robić, bo teatru tam zamknięte, daje tu przedstawienia gościnne w wielkiej operze ze średnim powodzeniem, lubo ślicznie tańczy.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 24 maja. Księżna Górczakowa, małżonka namiestnika, wraz z córkami wróciła w tych dniach z zagranicy do Warszawy. Przywieziono tu z Częstochowy 5 osób uwięzionych tamże w nocy z 19 na 20 maja; między nimi są pp. Stawecki, Wiśniewski i Grabiański, syn pani Trzetrzezińskiej, z pierwszego małżeństwa, którzy wraz z uwięzionym Kromerem, starcem 60letnim przywieźli byli poprzednio do Warszawy petycyę o usunięcie prezydenta czyli burmistrza Częstochowy Grochowskiego. Jaki pozór dano uwięzieniu, niewiadomo.

— Pełniący obowiązki dyrektora głównego przydującego w komisji rządowej sprawiedliwości hr. Wielopolski margrabia Gonzaga Myszkowski, ogłosił wykład powodów do prawa o okupie pańszczyzny, z którego się okazuje, iż po r. 1858 tylko w 1017 osadach włościańskich dobr prywatnych stosunek pańszczyzniany zamieniono na czynszowy, osad zaś pańszczyznianych pozostaje dotąd jeszcze 173,250. Wyłuszczywszy konieczność ustania pańszczyzny przymusowej, margrabia oświadcza, że mężowi zaufania przez namiestnika wezwani do udzielenia swych zdań w przedmiocie oczyszczania, uznając uchylene pańszczyzny za konieczne, różnili się co do oznaczenia terminu Najodleglejszy termin był dzień pierwszego stycznia roku przyszłego, najkrótszy 1 lipca. Margrabia rozważywszy wszystkie okoliczności, obrał dzień 1 października.

Co do artykułu 2, w oznaczeniu wynagrodzenia pieniężnego za robociznę w naturze, przyjęto ceny zwyczajne w dobrach prywatnych, opierając je na cenach średniej żyta, i wedle nich powiaty kraju na pewne strefy podzieliwszy. Wiadomo że w kraju wartość pracy stosuje się do cen tego ziarna.

W podobny sposób umotywowane są wszystkie z kolei artykuły. Zdaje się iż ten wywód, datowany z Warszawy 3 maja, był przesłany do Petersburga pod zatwierdzenie cesarskie wraz z projektem okupu pańszczyzny, który formie ukazu onegdajsze pisma ogłosiły. Pod koniec margrabia zaleca projekt temi słowy:

„Na poparcie projektu, który przedstawiam, przytoczę mogę własne moje doświadczenie, w dobrach ordynacyi Myszkowskiej, w którym to majątku wszystkie wsie, od lat 1 przez okup dni pańszczyznianych, przeszły następnie do ustanowienia czynszu ziemnego z klasyfikacyi gruntów z korzyścią zobopólną tak osadników, jako i właścicieli dóbr.“

„Znaczna zapewne część właścicieli dóbr i rolników w nich osiadłych, unikając kosztu i zachodów oczyszczania, poprzestaną na okupie prawnym. Tacy właściciele dóbr zasługują na to, aby mieli udział w obmyślanych przez rząd pożyczkach dla właścicieli do oczyszczowania przysługujących. Pod tym względem wydane już postanowienia, te co do wysokości nowych pożyczek z Towarzystwa kredytowego ziemskiego, jakoteż co do pożyczek z funduszu skarbowych, mówiące tylko o oczyszczowaniu, zdawałyby wymagać stosownych uzupełnień, z uwagi na projektowaną tutaj okup prawną.“

„Mam także obowiązek dodać: iż przyspieszenie rozpoznania projektu władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego, co do zasiłków na cel pomieniony, okazuje się z powodu projektowanego tutaj postanowienia, wielce pożądanem.“

„Wszelkimi sposobami starać się nam należy, aby w stosunki, zwłaszcza w ich zawiąsku, ile możliwości wolby od zdradzenia. Jeżeli projekt mój zatwierdzenie uzyska, pożądanem będzie jak najrychlejsze ogłoszenie postanowienia, aby wiadomość o zniesieniu pańszczyzny przez rząd, ze stolicy po kraju się szerząca, zamiast wywołać niekorzystnych następstw, dokładną znajomością szczegółów i warunków uzupełniona, przyczyniła się do coraz głębszego uspokojenia umysłów.“

* Płock, 20 maja. W starożytnym naszym grodzie codziennie w kościele farnym na majowym nabożeństwie zbiera się pobożny lud, tak licznie, że go mury świątyni Pańskiej pomieścić nie mogą, zajmuje zatem cały cmentarz między innymi pieśniami wieczorną porę śpiewa codziennie „Boże coś Polskę“ i do Matki Boskiej. Władza wojskowa i policya używa różnych środków aby pieśni tych nie śpiewano, lecz usiłowania jej, nieustanne aresztowania, są bezowocowe.

W dniu zatem 10 maja, w piątek, zapewne z namową naczelnika wojennego tutejszej gubernii generała Szeplewskiego, czy też z szatańskiego natchnienia, proboszcz miejscowy ks. Szaniar wieczorem o 6 godzinie, wyszedłszy do cmentarza majowego nabożeństwa, po odśpiewaniu pieśni niektórych, kiedy ksiądz asystujący mu, szedł na ambonę aby odczytać dzień z żywota Matki Boskiej, a naród brany jednogłośnie nucił pieśń „Boże coś Polskę“, powstali proboszcz, i pochwywszy Najświętszy Sakrament z ołtarza przed Matki Boskiej, bez należytej czci i poszanowania zaniósł do wielkiego ołtarza i zamknął, sam zaś nie dokonawszy nabożeństwa udał się do zakrystyi i rozebrał.

Co się działo wtenczas w kościele, opisać trudno: przestraszeni i oburzeni opanowali wszystkich; jedni wychodząc z kościoła, drudzy pozostali dla dokonania pieśni niespodziewając się proboszcza tak gwałtownego oburzenia ludu, i nieprzewidując skutków jego, zaraz po dokonaniu czynu już w zakrystyi żałował swego nierozważnego i ślupienia.

Po odśpiewaniu pieśni lud do domu rozchodzić się zaczął, dużo wszakże otoczyło plebaniją i weszło do miesz-

